

Powszechność umów o pracę na czas określony to tylko jedna z postaci zjawiska, które – w akademickim żargonie – opisywane jest jako „pluralizacja instytucjonalnych form wykonywania pracy”, zaś w żargonie dziennikarskim – jako „umowy śmieciowe”. Jak zwał, tak zwał, ważne jest to, że stajemy wobec zupełnie zasadniczych zmian w strukturze rynku pracy. Mamy do czynienia z procesem, który zapewne zahamować się nie da – bo jest częścią przemian gospodarczych charakterystycznych dla późnego kapitalizmu, turbo-kapitalizmu, kapitalizmu korporacyjnego, nowej gospodarki etc. – ale z całą pewnością stawia nas przed nowymi wyzwaniami.

Autorzy tekstów składających się na prezentowany Państwu numer „Polityki Społecznej” zajmują się częścią z tych wyzwań; na analizę i obmyślenie sposobów radzenia sobie z innymi trzeba jeszcze trochę poczekać. Trzeba się będzie zastanowić np. nad zagadnieniami, takimi jak sposoby godzenia elastyczności rynku pracy – co stanowi skądinąd zrozumiałą postulat pracodawców – z bezpieczeństwem socjalnym pracowników o co, nie bez powodów, upominają się związki zawodowe. Równie ważne jest pytanie o to, jak rozmaite formy prekaryjności zatrudnienia wpłyną na sytuację dochodową pracowniczych gospodarstw domowych, czy na kondycję systemów emerytalnych i szerzej – na funkcjonowanie systemów zabezpieczenia społecznego? Może – słyszy się i takie głosy – konsekwencją zmian, o których tu mowa, będą bardziej intensywne procesy społecznego wykluczenia, a przemiany tradycyjnego państwa opiekuńczego w *work-fare state* trzeba będzie uznać jedynie za próbę zaczarowania rzeczywistości przy pomocy nowego frazesu?

Pytań jest więcej, ale próby odpowiadania na te pytania trzeba wreszcie rozpocząć, nawet gdyby pierwsze odpowiedzi były niepełne czy ułomne. Tak – bardzo skromnie i, przede wszystkim, po to, aby pokazać pierwsze wyniki polskich badań – pomyślana została „Polityka Społeczna”, którą macie Państwo przed sobą.



Niezależnie od wprowadzenia do numeru „Polityki Społecznej” jego redaktorzy z ogromną satysfakcją chcą poinformować PT Czytelników o tym, że wieloletni Redaktor Naczelny i inicjator powstania naszego pisma, Profesor Antoni Rajkiewicz został uhonorowany ważnym wyróżnieniem – statuetką „Złotego Hipolita” przyznawaną za krzewienie idei pracy organicznej. Warto dodać, że w przypadku Dostojnego Laureata idzie nie tylko o „krzewienie idei”, lecz także o usilną, wieloletnią jej realizację.

MAREK BEDNARSKI I KAZIMIERZ W. FRIESKE
Instytut Pracy i Spraw Socjalnych

DYNAMIKA POLSKIEGO RYNKU PRACY: MODERNIZACJA CZY ZALEŻNOŚĆ?

Kazimierz W. Frieske
Instytut Pracy i Spraw Socjalnych

MASKARADY EWOLUCJONIZMU

Właściwie – rzec by można – nie dzieje się nic szczególnie nowego: [...] od połowy XVIII w., to jest od pierwocin angielskiej „rewolucji przemysłowej”, poczęło się gwałtowne przyspieszanie tempa zmian cywilizacyjnych, które po upływie dwu stuleci ogarnęły już najbardziej oddalone terytoria naszego globu i najszczelniej odizolowane środowiska społeczne [...] Ci, którzy – nie zawsze świadomi konsekwencji – zmiany wymyślają są za ledwie garstką wśród zachowawczej z usposobienia ludzkości [...] ta garstka niespokojnych demiurgów wielkiej transformacji [...] narzuciła w końcu całemu globowi nieustanną zmienność krajobrazów i sposobów bycia [...] (Jedlicki 1988, s. 8). Dwie ważne i – jak się zdaje – nader aktualne myśli są wbudowane w przywołany cytat. Pierwsza z nich mówi, że zmiany są, jak pisał Jedlicki, „wymyślane”, nie są zatem konsekwencją jakichś historycznych konieczności, wyroków Opatrzności, niezmiennych i nieuchronnych praw społecznej ewolucji etc. Zmiany są „wymyślane”! To oznacza, że – w mniejszym czy większym stopniu – porządek społeczny, jaki się z tych zmian wyłania, stanowi konsekwencję mniej czy bardziej powikłanych spłotów czyichś decyzji i jakiejś politycznej praktyki. Redukując tę myśl do tego, co interesuje nas tutaj najbardziej, tj. do prób zrozumienia dynamiki rynku pracy i jego przemian, oznacza to tyle, że nie widać powodów, dla których należałoby je interpretować jako przejawy „historycznych konieczności”, działania „praw rozwoju społecznego” etc. Kryjące się za takim myśleniem założenia odwołują się do retoryki klasycznego ewolucjonizmu w naukach społecznych, do wyobrażania sobie biegu dziejów – w tym także dziejów rynku pracy – w kategoriach nieuchronnego postępu. Jeśli przyjmie się taki punkt widzenia to, warto zauważyć, zasadniczo zmienia to sposób stawiania ważnych pytań: nie pytamy o to, czy dokonujące się zmiany są w ja-

kimkolwiek sensie roztropne – bo przecież są one konieczne – natomiast pytamy o ich tempo, o przeszkody pojawiające się na ścieżkach postępu i – ewentualnie – o sposoby ich pokonywania. W sposób oczywisty znikają też pytania o to, czy wobec rejestrowanych tendencji istnieją jakiegokolwiek alternatywy: dzieje się to, co dzieć się musi – niezależnie od tego, czy idzie tu o procesy zwane globalizacją, czy też o procesy zmian w instytucjonalnych formach ludzkiej pracy.

Gruntowną krytykę tej perspektywy poznawczej przedstawił niegdyś Karl Popper i nie widać powodów, dla których należałoby do niej wracać. Na uwagę może zasługiwać jedynie to, w jakiej mierze ta retoryka bywa wykorzystywana – już jako ideologiczny parawan – dla forowania rozmaitych interesów, konstruowania ram politycznej poprawności czy dla legitymizacji zmian instytucjonalnych.

Myśl druga sprowadza się do stwierdzenia, że zmienność krajobrazów i sposobów bycia, którą jedni obserwują z niepokojem, inni z nadzieją, została i jednym, i drugim narzucona. Gdyby myśl tę potraktować poważnie – a nie ma przecież powodów, aby uznać ją jedynie za stylistyczny frazes – to musiałaby ona oznaczać, że przemiany życia zbiorowego to przede wszystkim proces o charakterze adaptatywnym. Jeśli zmianotwórczy bodziec jest dostatecznie silny, to świat, chcąc nie chcąc, musi się doń przystosować – w tym sensie zmiany te są w jakiś sposób narzucone. Szansa na pomyślność, czy choćby tylko przetrwanie, w zmieniającym się świecie byłaby zatem funkcją trafnego rozpoznawania znaków czasu i dostosowania się do reguł, których samemu się nie tworzyło.

To również nic nowego; w rozmaitych stylizacjach myśl taka pojawia się w naukach społecznych systematycznie, np. w postaci rozmaitych form dependentyzmu, takich zatem koncepcji dynamiki społecznej czy gospodarczej, także zresztą kulturowej, które koncentrują się na demonstrowaniu – rejestrowa-

nej często jako bolesne uzależnienie – konieczności wpisania lokalnego dynamizmu w szersze procesy zmiany społecznej.

Jakie to procesy to kwestia – niezupełnie wprawdzie osobnej – dyskusji teoretycznej, w której w ten czy inny sposób trzeba opowiedzieć się za którąś z teorii zmiany społecznej, funkcjonujących na współczesnym rynku idei ze świadomością tego, że akceptuje się wbudowane w nią założenia. Tu akurat najprostszym rozwiązaniem byłoby odwołanie się do którejś z koncepcji modernizacji czy neomodernizacji – wtedy zwłaszcza, gdyby miały one służyć poszukiwaniu teoretycznego zaplecza dla obmyślenia i/lub legitymizowania strategii służących wydobywaniu się ze stanu rozpoznawanego jako gospodarcze czy kulturowe zacofanie.

Mówiąc ogólniej, i już w stylistyce jednej z takich koncepcji – wtedy, gdy miałyby się na uwadze dążenie do przesuwania się z peryferii w kierunku centrum nowoczesnego świata. Kłopot jest wszakże ten, że, kładąc nacisk na modernizację, pomija się często to, co w gruncie rzeczy dość oczywiste, to zatem, że – jak wielce trafnie zauważył Piotr Sztompka – *[...] zarówno teorię modernizacji, jak i teorię konwergencji można traktować jako ostatnie wcielenie orientacji ewolucjonistycznej [...], niezależnie od tego, że [...] pod presją krytyki dokonała się stopniowa liberalizacja mocnych założeń ewolucjonistycznych, a w wariantach neomodernizacji i neokonwergencji zostały one niemal całkowicie odrzucone [...]* (Sztompka 2005, s. 131). To, co odrzucone nie zostało, to wbudowane w te koncepcje wizje nowoczesności, do których należy się dostosowywać, aby osiągnąć modernizacyjny sukces. W tym – i tylko w tym – sensie skądinąd złożone inżynierie społeczne neomodernizacji mają charakter adaptacyjny. Są zatem – chcemy tego, czy nie – sposobem na przystosowanie się do takich wzorców ładu gospodarczego, instytucjonalnego czy kulturowego, które stanowią jakiś układ odniesienia, czy „rozwojowy metr” lub – używając bardziej współczesnego frazesu – modernizacyjnego *benchmarking*.

Okazuje się zatem, że – niezależnie od marksistowskich przesłanek pierwszych koncepcji dependentyzmu, tych związanych z pracami Raula Prebisha i funkcjonowaniem UN Economic Commission for Latin America w latach 50. ubiegłego wieku i ich późniejszych wersji, a też i bliższych współczesności prac Fernando Cardoso czy Thomasa Goulda – także i w ewolucjonistyczne co do swoich podstawowych założeń koncepcje neomodernizacji wbudowana jest dependystyczna myśl o konieczności przystosowania się do reguł gry ukształtowanych gdzie indziej.

Nawiasem mówiąc, niekiedy zwraca się w literaturze przedmiotu uwagę na to, że koncepcje globalizacji – tu ważne tylko w tej mierze, w jakiej służą uzasadnieniu tezy mówiącej o tym, że zgoda na skądinąd kontrowersyjne zmiany instytucjonalne dotyczące prawnych ram wykonywania pracy są funkcją procesów globalizacyjnych czy reguł konkurencji obowiązujących na globalnych rynkach – to kolejna iteracja bardzo podobnego schematu teoretycznego. Wgląd w tę problematykę skłania do poglądu mówiącego, że *[...] badanie procesów modernizacji kończy się zwykle wyjaśnieniami procesu, w którym kraj czy region przechodzi od społeczeństwa agrarnego do społeczeństwa przemysłowego, natomiast badania procesów globalizacji najczęściej koncentrują się demonstrowaniu wpływu krajów ulokowanych w centrum na inne kraje, a też i na opisywaniu reakcji tych drugich na te wpływy [...]* w obu teoriach myślenie toczy się podobnymi ścieżkami: *badania rozpoczynające się od jakiegoś kraju czy regionu ostatecznie muszą kończyć się pytaniami o wielkie procesy rozwojowe; rozpoczynając od studiowania tych procesów dochodzimy do pytań o to, jak poszczególne kraje reagują na światowe trendy [...]* (Wang 2009, s. 73–74).

Oczywiście ani w przypadku neomodernizacji, ani w przypadku globalizacji nie podtrzymuje się – w prostej wersji – tezy o uniwersalizmie procesów rozwojowych, nie podtrzymuje się też towarzyszących tej tezie progresywistycznych złudzeń. Stiglitz

postulował się w tej kwestii frazą, wedle której *[...] globalization today has been oversold [...]* (Stiglitz 2005, s. 229), i dotyczy to w tej samej mierze globalizacji rozumianej jako opis gospodarczych czy kulturowych realiów, co globalizacji traktowanej jako teoria zmiany społecznej, a także jako ideologia progresywistycznego projektu politycznego (Held, Mc Grew 2007, s. 2).

CZEGO MOŻEMY NAUCZYĆ SIĘ OD ANTROPOLOGÓW?

Rozumiemy dzisiaj – lepiej niż kiedykolwiek wcześniej – że idzie tu o procesy nader złożone i pełne lokalnych osobliwości. Antropologowie dostrzegają te osobliwości wyraźniej może, aniżeli socjologowie czy zwłaszcza ekonomiści. Ci pierwsi – tak rozpoczyna się nowa książka zredagowana przez Tomasza Rakowskiego – przekonują o tym, że *[...] nawet najbardziej własne, najbardziej podmiotowe doświadczenia społeczne pozostają prawie zupełnie bezgłośne. To wolne miejsce zapełniają, niemal natychmiast, zewnętrzne interpretacje [...] do jakiego stopnia za oczywistość można przyjmować, iż wytwarzane wewnątrz społeczeństwa sensy doświadczeń włączane są w obieg bardzo sprawnych dyskursów [...]* (Rakowski red. 2011, s. 7). Za tym idzie dramatyczne pytanie o to, *[...] jakie formy wiedzy o doświadczeniach społecznych docierają w miejsca, gdzie realizowane są mniej czy bardziej bezpośrednio polityki?* (tamże).

Towarzyszą temu pytaniu opisy przypadku. Jeden z nich ujawnia, np. to, że pomysł rozszerzenia parku narodowego proponowany jako realizacja idei ekorozwoju popada w konflikt z myśleniem lokalnym: *[...] widzimy tu środowisko, które wydobywa zupełnie inne sensy z przetwarzania otoczenia [...] sięgające nie tyle do pewnej utrwalonej wizji otoczenia, ile do pewnej praktycznej, rolniczej aktywności [...]* (tamże, s. 9).

Takich anegdot – jakkolwiek by one nie były dramatyczne – można przywoływać więcej. Jedną z nich to opowieść Williama Easterly'ego o tym, jak moskitiery, które miały chronić mieszkańców Zambii przed komarami roznoszącymi malarię, jeśli rozdawane za darmo, są wykorzystywane jako sieci na ryby czy ślubne welony (Easterly 2006, s. 13–14). Proponowana w książce Easterly'ego dystynkcja dzieląca pianistów i poszukiwaczy demonstrowa błędy, jakie popełniane bywają wtedy, gdy racjonalność kulturowego czy gospodarczego centrum jest beztrząsowo nakładana na racjonalność lokalnych światów. Kłopot zatem jest nie ten, że nie dostrzegamy niebezpieczeństw dependentyzmu, który każe naśladować wzorce rzekomo sprawdzone i rzekomo uniwersalne, lecz w tym, że – rozpoznając te niebezpieczeństwa – kurczowo się go trzymamy, przemycając wbudowane weń założenia w postaci coraz to nowych frazesów, służących legitymizacji programów politycznych.

Niezależnie od tego, co te programy obiecują, mają one za zwyczaj wspólny trzon, tj. myśl o adaptacyjnym imperatywie. Dowiadujemy się zatem, że kluczowym warunkiem przetrwania jest przystosowanie się do realiów, zaś zmienność tych realiów to proces, który nie podlega kontroli. Konsekwentnie tych dowiadujemy się, na przykład, że jedynym wyjściem dla ludzi usiłujących zakorzenić się na rynku pracy jest nieustanne przystosowywanie się do jego zmiennych oczekiwań. Stąd pełne aprobaty opowieści o tym, że w tym czy innym kraju za oczywistość uchodzi wielokrotne zmienianie stanowisk pracy, pracodawców czy kwalifikacji zawodowych.

Systematycznie jesteśmy też przekonywani o tym, że – nawet, gdyby te wszystkie adaptacje okazywały się indywidualnie i społecznie nader kosztowne – to i tak nic na to nie można poradzić, bo przecież instytucjonalne zmiany w formach wykonywania pracy są jedynie funkcją adaptacyjnego wysiłku firm, które usiłują przystosować się do reguł globalnej gospodarki. Ale i te reguły są przecież rezultatem przystosowania się do zmienności czy – powie ktoś inny – zasadniczej nieprzewidywalności globalnych rynków. Można byłoby zapewne tę wyliczankę eskalować.

Można też zaproponować konkluzję w takiej postaci, w jakiej sformułował ją Michael Sandel, w opublikowanej niedawno pracy o zagadkowym tytule, tj. w książce pt. *What money ca-*

n't buy. Pisze on tak: [...] nie zdawaliśmy sobie dobrze z tego sprawy, nie podejmowaliśmy w tej kwestii jakichkolwiek decyzji, a jednak gospodarka rynkowa spowodowała, że staliśmy się rynkowym społeczeństwem. Różnica między gospodarką rynkową i rynkowym społeczeństwem jest taka: ta pierwsza to narzędzie – cenne i efektywne narzędzie – służące organizowaniu aktywności w sferze produkcji. To drugie, to sposób życia, w którym wartości rynkowe przesączają się do każdego obszaru ludzkiej aktywności. To miejsce, w którym relacje społeczne stanowią odzwierciedlenie rynku [...] (Sandel 2012, s. 10–11).

Upraszczając nieco, wypada powiedzieć, że książka Sandela pokazuje – poprzez serię studiów przypadku – w jaki sposób to, co społeczne, przekształca się w to, co rynkowe. Lepiej czy gorzej, ale oswajamy się z instytucją matki-surogatkki. Znacznie trudniej pogodzić się z możliwościami, jakie otwierają się przed tymi, którzy zajmują się gospodarczym obrotem szczególnymi prawami – bez względu na to, czy dotyczą one kwoty zanieczyszczeń emitowanych do atmosfery, czy może – jak w analizach Sandela – praw do zabijania arktycznych morsów. Te objęte są ścisłą ochroną, nad którą kontrolę sprawują władze Kanady. Reguly tej ochrony są uchylane dla Eskimosów, dla których polowanie na morsy stanowi od stuleci sposób na życie. Oznacza to, że, respektując kulturowe osobliwości Eskimosów, kanadyjska administracja przyznaje im prawo do odławiania określanej corocznie liczby morsów.

Rzecz w tym, że prawo to ulega komodyfikacji. Eskimosi mogą sprzedać swoje uprawnienia tym, którzy chcą zapłacić za zabicie morsa: [...] w latach 90. ubiegłego wieku przywódcy Eskimosów przedstawili kanadyjskiej administracji propozycję. Dlaczego nie mieliby oni sprzedawać praw do polowania na morsy skłonny do zapłacenia za to myśliwym? Liczba upolowanych morsów nie ulegnie zmianie. Eskimosi pobiorą opłaty od myśliwych, zarobią, pracując jako ich przewodnicy, będą nadzorowali polowanie i zatrzymają dla siebie mięso i skórę zabitego zwierzęcia [...]. Wszystko to poprawi sytuację biednych, lokalnych społeczności bez przekraczania obowiązującej kwoty. Władze Kanady wyraziły na to zgodę [...] sprzedawanie praw do zabijania morsów niczym nie różni się od sprzedawania prawa do prokreacji czy prawa do zanieczyszczenia atmosfery. Gdy pojawiają się kwoty, logika rynku powoduje, że tworzenie uprawnień, które można włączyć do handlowego obrotu, sprzyja wzrostowi dobrobytu. Pewni ludzie korzystają, nikt zaś nie traci [...]. A jednak jest w polowaniach na morsy coś, co budzi moralny sprzeciw [...] (tamże, s. 82–83).

STRATEGIA BEZRADNOŚCI: PARADOKS RYNKOWEGO SPOŁECZEŃSTWA

Uogólnienie tej – i wielu innych, bardziej może poruszających ludzką wrażliwość moralną – opowieści jest stosunkowo proste: społeczeństwo rynkowe niebezpiecznie obniża kulturowe bariery, które jednak zakazują przekształcania rozmaitych dóbr w towary podlegające rynkowemu obrotowi. W przypadku pracy bariery te zostały już właściwie zlikwidowane. Wszak o jej komodyfikacji i nader nieskutecznych próbach dekomodyfikacji pisało się wiele (Esping-Andersen 2010, s. 55 i n.), zaś termin rynek pracy przestał już być tylko heurystyczną metaforą, chętnie wykorzystywaną w ekonomicznych analizach. Zaczął on opisywać – zwyczajnie i po prostu – jeden z segmentów gospodarki. Nie widać zatem szczególnych powodów, dla których należałoby się dziwić temu, że praca jest, właśnie jako towar, „konfekcjonowana” odpowiednio do zmienności popytu.

„Konfekcjonowanie” pracy ma rozmaite formy instytucjonalne, ale – co do zasady – wypada stwierdzić, że jest to zjawisko w durkheimowskim sensie terminu normalne, bo znakomicie wpisane w logikę funkcjonowania społeczeństwa, które uległo urynkowieniu.

O rozmaitych konsekwencjach tego zjawiska pisało się wiele (Bednarski, Frieske red. 2012), wskazując na to m.in., że prowadzi ono do zasadniczych zmian w strukturze społecznej,

tj. do powstania takiego jej segmentu, który – przez przywołanie książki G. Standinga (2011) – zaczął być opisywany jako prekariat (Poławski 2012).

Nie jest wykluczone, że współczesny prekariat nie jest zjawiskiem szczególnie nowym. Uważne analizy mogłyby ujawnić to, że pod wieloma względami przypomina on tzw. ludzi luźnych z wczesnych okresów rewolucji przemysłowej (Assorodobraj 1966), czy o niemalże sto lat późniejszy lumpenproletariat lub tzw. *underclass* z ostatnich dziesięcioleci ubiegłego wieku. To, co stanowi trwałą charakterystykę tego segmentu struktury społecznej, to dwie, powiązane ze sobą cechy. Po pierwsze, zazwyczaj nakłada się nań XIX-wieczną kliszę *dangerous classes* rejestrującą to, że ludzie wchodzący w jego skład stanowią zagrożenie dla zastanych form ładu społecznego. Po drugie, to że zagrożenie to wiąże się z ich nieprzewidywalnością – bo też i nieprzewidywalne, i w tym sensie niepewne, są realia ich codziennej egzystencji.

Pierwsza z tych charakterystyk wydaje się wątpliwa, dlatego choćby, że współczesny prekariat jest wielce amorficzny i – z tego względu – nie widać okoliczności, które mogłyby spowodować, że uzyska on jakąkolwiek polityczną reprezentację. To zaś, czy może stać się zarzewiem jakiegoś trwałego ruchu społecznego, pozostaje pytaniem otwartym. Co do drugiej kwestii, to nietrudno zauważyć, że ma ona swoje oczywiste, dalsze konsekwencje przekładające się, np. na dynamikę demograficzną, dokładniej zaś, na decyzje prokreacyjne, czy na kondycję systemów zabezpieczenia społecznego (Oczki 2012). Tu jednak wypada skupić się na kwestii nieco odmiennej, tj. na pytaniu o to, w jaki sposób ludzie radzą sobie z otaczającą ich niepewnością.

Nie jest to zagadnienie szczególnie oryginalne. Wielce instrukttywne są tu wyniki *The Jena Study on Social Change and Human Development*. Prace prowadzone w ramach tego projektu badawczego (teoretyczne założenia tego projektu zostały wyłożone m.in. w Pinquart, Silbereisen 2004, s. 289–298) dotyczyły m.in. takich sytuacji, w których [...] przyrost prekaryjnych form zatrudnienia staje się powodem narastających kłopotów ekonomicznych i zakłóca rutynowe planowanie kariery. W warunkach narastającej niepewności ludzie stają w obliczu oczekiwań dotyczących nabywania nowych kwalifikacji i uczenia się nowych sposobów postępowania [...]. Jednostki, które stają przed wieloma wyzwaniem tego rodzaju ryzykują nadmierne obciążenie swoich osobistych i społecznych zasobów i szukają jakichś for przystosowania się do nowych okoliczności [...] (Tomasik i in. 2010, s. 385).

Jeden z kluczowych wyników badań prowadzonych – jak się zdaje – zgodnie z regułami nowoczesnego warsztatu badań empirycznych mówił, najogólniej rzecz biorąc, tyle, że [...] ci, którym przychodzi żyć w niesprzyjających okolicznościach i udaje się im jednocześnie zrezygnować z dążenia do realizacji nieosiągalnych celów lub przynajmniej chronić swój motywacyjny i emocjonalny potencjał, należą do tych, którzy cieszą się największym zadowoleniem z życia [...]. Można nawet utrzymywać, że strategie psychologicznej samoobrony i zdolność rozpoznania tego, kiedy „dać sobie spokój”, kiedy zaś „warto się starać”, to jedna z ważniejszych umiejętności w czasach szybkich zmian społecznych [...] (Tomasik i in. 2010, s. 396–397).

To, niefortunnie, nie jest pomyślna wiadomość zarówno dla tych, którzy swoje myślenie o nowoczesnym społeczeństwie organizują wokół idei *human agency*, a zatem wokół przekonania o sprawczym potencjale każdego z nas, jak też i dla tych, którzy uparcie obstają przy archaicznej koncepcji *self-made men* i przekonują, że życiowy sukces można budować na indywidualnym wysiłku. Nie jest to też dobra wiadomość dla tych wszystkich, którzy, np. poprzez rozmaite programy aktywizacji zawodowej, usiłują rozwiązywać rozmaite problemy trapiące nasze społeczeństwo.

Mówiąc najkrócej, nie jest wykluczone, że instytucjonalizacja pluralizmu form wykonywania pracy i sprzęgnięta z nią nieprzewidywalność w wielu, może zbyt wielu, przypadkach przekłada się na bierność, apatię i wycofanie, czyli dokładnie nie to, czego chcielibyśmy oczekiwać od nowego człowieka nowych czasów.

Prawdę mówiąc, nie jest to obserwacja szczególnie nowa: wielokrotnie wskazywano przecież – również i w klasycznych pracach socjologów czy socjologów zajmujących się gospodarką – na to, że u korzeni kapitalizmu tkwią wewnętrzne sprzeczności czy paradoksy (w literaturze polskiej zwrócił na to ostatnio uwagę Jacek Kochanowicz; 2010, s. 10–11). Idąc tropem wskazanym przez Jacka Kochanowicza, warto może przeczytać ponownie np. ostatni rozdział pracy Webera o związkach etyki protestanckiej z „duchem kapitalizmu” po to choćby, aby przekonać się, że z tego, co w kwestii psychologicznych konsekwencji niestabilności zatrudnienia mają do powiedzenia przywoływani poprzednio, współcześni badacze tej problematyki, znakomicie zdawali sobie sprawę – znacznie wcześniej – protestanci teolodzy z przełomu XVII i XVIII w. Jednym z nich był – obszernie cytowany przez Webera – Richard Baxter, który pisał m.in. o tym, że [...] *poza obrębem stałego zawodu wszystkie dokonania człowieka są tylko niestałym, okazjonalnym zajęciem i człowiek taki więcej czasu spędza na lenistwie, niż na pracy* [...] (cyt. za: Weber 1994, s. 154). Sam Weber dodał to tej myśli następującą uwagę: [...] *niestała praca, do której zmuszony jest robotnik dniówkowy, jest często nieuniknionym, ale zawsze niepożądanym stanem przejściowym* [...] (tamże) – przynajmniej w tej mierze, w jakiej praca ta ma służyć krzewieniu cnót tkwiących u podstaw kapitalizmu. To, że ogólna myśl Webera o związkach ascetycznego kalwinizmu z powstaniem kapitalizmu bywa kontestowana – wystarczy przywołać pracę Stanisława Andreskiego, który wskazywał na to, że dominacja kalwinizmu w Szkocji nie prowadziła do rozwoju kapitalizmu, zaś pojawienie się kapitalizmu we Włoszech nie daje się przecieć tłumaczyć religijną schizmą (Andreski 1992, s. 163) – nie zmienia myśli podstawowej. Nie idzie tu wszak o religijne przesłanki orientacji mentalnych sprzyjających akumulacji zasobów. Nie jest wykluczone, że figle, jakie w ramach współczesnego kapitalizmu wyczynia się na rynku pracy, oznaczają nie tylko to, że odrywa się on coraz bardziej od swojej kulturowej podstawy, lecz także, że przestaje być tym, co przywykliśmy nazywać kapitalizmem i z rozmaitymi bólami fundowaliśmy sobie w końcu ubiegłego stulecia.

Oczywiście tych, którzy zajmują się charakteryzowaniem tzw. postfordyzmu jest legion, ale tylko niewielu z nich dostrzega jego kontradycje. Do tych ostatnich należy m.in. Richard Sennett, który, pisząc o „nowej gospodarce”, zwraca uwagę na to, że jedna z jej kluczowych właściwości, tj. nacisk na mechanizmy gospodarcze budowane na konkurencji, ma wielce destrukcyjne konsekwencje. Teza Sennetta wyłożona w *Etyce dobrej roboty* jest taka: [...] *postawienie tylko i wyłącznie na konkurencję czyni dobre wykonywanie pracy wręcz niemożliwym, a życie ludzi zatrudnionych smutnym i ponurym* [...] *konkurencja uczyniła pracowników mniej zdolnymi i obojętnymi na swą pracę; postępowanie zgodnie z etosem fachowca, dążącego do jakości dla samej jakości, nie przynosi dziś większych korzyści* (Sennett 2008, s. 54). Uważny i ceniony badacz zbiorowych stosunków pracy Colin Crouch pisze z kolei o „kapitalizmie korporacyjnym”, równie odległym od kulturowych założeń tradycyjnie rozumianego kapitalizmu co sennettowska „nowa gospodarka”: [...] *nowy ład gospodarczy jest, w gruncie rzeczy, sprzeczny z ideologicznie czystym neoliberalizmem i ma znacznie słabsze związki z gospodarką wolnorynkową niż się to zwykle uważa. Jest on raczej sprzęgnięty ze zdominowaniem życia publicznego przez wielkie korporacje. Konfrontacja państwa i rynku, która – na pozór – dominuje polityczny konflikt w wielu społeczeństwach skrywa istnienie trzeciej siły, która jest potężniejsza i przekształca działanie zarówno rynku, jak i państwa* [...]. *Polityczna siła korporacji jest w sposób najbardziej oczywisty dostrzegalna jako lobbings w Kongresie Stanów Zjednoczonych, choć charakteryzuje funkcjonowanie wielu innych rządów i legislatur* [...] (Crouch 2011).

Ta i dalsze, bardziej szczegółowe charakterystyki nowego ładu gospodarczego pozwalają zrozumieć także i to, co każdy

obserwator życia gospodarczego w kraju może obserwować niemalże bezpośrednio. Otóż jedna z potężnych polskich korporacji, mianowicie Polimeks-Mostostal jest, praktycznie rzecz biorąc, bankrutem: [...] *łączone zadłużenie – kredyty, obligacje i gwarancje tej spółki to aż 2,5 mld zł* [...]. *Do umowy przedłużającej finansowe „być albo nie być” tej spółki przystąpiło prawie czterdzieści instytucji finansowych* [...] *dzięki temu porozumieniu możliwe było podpisanie największego od lat kontraktu na wybudowanie nowego bloku energetycznego* [...] *piątek przejdzie do historii polskiej gospodarki jako dzień, w którym uratowano jedną z większych grup budowlanych i zapoczątkowano wart miliardy złotych proces modernizacji polskiej energetyki* [...] (Włoski... 2011). Tryumfalizm pobrzmiwający w relacji dziennikarza ma może jakieś tajemnicze źródła, ale trzeba rzeczywiście osobiwej logiki „kapitalizmu korporacyjnego”, aby zrozumieć powody, dla których bankrutującej spółce państwo powierza [...] *wart miliardy złotych proces modernizacji polskiej energetyki* [...]. To z całą pewnością nie jest już kapitalizm, jaki znamy z Rodziny Buddenbroków... to już całkiem coś innego. Co?

LITERATURA

- Andreski St. (1992), *Maxa Webera ośnienienia i pomyłki*, Warszawa: PWN 1992.
- Assorodobraj N. (1966), *Początki klasy robotniczej: problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej*, Warszawa: PWN.
- Bednarski M., Frieske K.W., red. (2012), *Zatrudnienie na czas określony w polskiej gospodarce. Społeczne i ekonomiczne konsekwencje zjawiska*, Warszawa: IPISS.
- Crouch C. (2011), *The Strange Non-death of Neo-liberalism*, Cambridge: Polity, s. viii–ix.
- Easterly W. (2006), *The White Man's Burden*, Penguin Books.
- Esping-Andersen G. (2010), *Trzy światy kapitalistycznego państwa dobrobytu*, Warszawa: Difin.
- Held D., Mc Grew A. (2007), *Globalization at Risk*, w: D. Held, A. Mc Grew (eds.), *Globalization Theory. Approaches and Controversies*, Polity Press.
- Jedlicki J. (1988), *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa: PWN.
- Kochanowicz J. (2010), *Wprowadzenie*, w: Kochanowicz J., Marody M. (red.), *Kultura i gospodarska*, Warszawa: Wyd. Scholar.
- Oczki J. (2012), *System emerytalny w Polsce a zatrudnienie w nietypowych formach*, w: M. Bednarski, K.W. Frieske (red.), *Zatrudnienie na czas określony w polskiej gospodarce. Społeczne i ekonomiczne konsekwencje zjawiska*, Warszawa: IPISS.
- Pinquart M., Silbereisen R.K. (2004), *Human development in times of social change: Theoretical considerations and research needs*, „International Journal of Behavioral Development” nr 4 (28).
- Potawski P. (2012), *Prekariat: stabilizacja w gorszym segmencie rynku pracy*, w: M. Bednarski, K.W. Frieske (red.), *Zatrudnienie na czas określony w polskiej gospodarce. Społeczne i ekonomiczne konsekwencje zjawiska*, Warszawa: IPISS.
- Rakowski T., red. (2011), *Humanistyka i dominacja. Oddolne doświadczenia społeczne w perspektywie zewnętrznych rozpoznaj*, Colloquia Humaniorum.
- Sandel M. (2012), *What Money Can't Buy. The Moral Limits of Markets*, Penguin Books.
- Sennett R. (2008), *Etyka dobrej roboty*, Muza 2010.
- Standing G. (2011), *The Precariat: the New Dangerous Class*, Bloomsbury Academic.
- Stiglitz J. (2005), *The Overselling of Globalization*, w: M.E. Weinstein (ed.), *Globalization: What's New*, New York: Columbia University Press.
- Sztompka P. (2005), *Socjologia zmian społecznych*, Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Tomasik M.J., Silbereisen R.K., Heckhausen J. (2010), *Is it adaptive to disengage from demands of social change? Adjustment to developmental barriers in opportunity-deprived regions*, „Motivation and Emotion” nr 4.
- Wang J. (2009), *Some Reflections on Modernization Theory and Globalization Theory*, „Chinese Studies in History”, vol. 43, no. 1.
- Weber M. (1994), *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, Test.
- Włoski inkwizytor w polskim banku (2012), „Rzeczpospolita” z 22–23 września, s. A5.

SUMMARY

Author claims that an idea of labour market deregulation is based on assumptions easily found in every version of evolutionary theory – be it modernization or neomodernization theory, convergence theory, contemporary dependence theory or modern concepts of globalization – and, as such, essentially rejected. Empirical evidence concerning changes in institutional forms of labour are rather understood as an outcome of market invasion into spheres outside economy, i.e. into culture and structure of social relations. Side effects of these processes is increasing uncertainty, that makes rational decision making impossible. Further, author refers to the set of empirical studies showing that “marketization” of culture leads to passive forms of coping with reality and individual withdrawal from the variety of social interactions. Above all, such passive orientations are different from an idea of self made man, active entrepreneur and the like, that are considered as cultural basis of market economy.